

ZDZISŁAW DUDZIK

ur. 1930; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, rodzina, ojciec, matka, dom przy ulicy Szpitalnej, posesja Litwińskich, sąsiedzi, doktor Kowalski, dom przy ulicy Lubelskiej

Rodzina i miejsca zamieszkania w Puławach

[Nazywam się] Zdzisław Dudzik, urodzony 21 sierpnia [19]30 roku w Chełmie. W roku [19]34 ojciec został służbowo przeniesiony do Puław, do starostwa. [Imiona rodziców to] Edmund i Feliksa. Mama jeszcze żyje. Nie mam korzeni w Puławach i w Chełmie też nie, ojciec się wywodzi z Hrubieszowa, a mama z Kieleckiego. Ojciec był pracownikiem starostwa, pracował w wydziale wojskowym. Mama była na gospodarstwie, nie pracowała. W czasie okupacji ojciec nie chciał iść do starostwa, pracował w urzędzie miasta, a później w spółdzielni rolniczej, to się nazywało syndykat. W [19]53 roku zmarł.

Zamieszkaliśmy [przez] pierwsze miesiące na ulicy Włostowickiej, naprzeciwko majątku Instytutu, u pana Grocha, a później żeśmy się przenieśli na ulicę Szpitalną, obecnie Czartoryskich, naprzeciwko sądu, w tej chwili po nim śladu nie ma, bo w [19]44 roku został zniszczony. To był budynek murowany, parterowy. [Właścicielką była] pani Litwińska, ona się nazywała Litwińska z drugiego męża, Cymanowa z pierwszego męża. Z męża strony była spokrewniona z Bolesławem Prusem. W tej chwili zostały dwa kasztany na Czartoryskich, które tak wrastają w chodnik, przed budynkiem budownictwa ogólnego, jak idziemy do starostwa po lewej stronie budynek murowany. To właśnie przed tym budynkiem się mieściła posesja pani Cymanowej.

Szczytem to był budynek oddzielny. Składał się z czterech pokoi, przedpokoju i kuchni. Wiem, że rodzice płacili za niego przed wojną 55 złotych miesięcznie. To pamiętam, bo były wzmianki jeszcze. Tak że myśmy go w całości zajmowali, [był] podpiwniczony, ze strychem, kryty gontem. Sporo rodzin mieszkało [na tej posesji], to były duże budynki. Ten budynek w [19]44 roku czołg najechał i przesunął go, i cały tył, drugi szczyt zniszczył, ucięli ten szczyt i zostawili takie dwie trzecie budynku. Jak zdobywali Puławy, czołg radziecki jechał tędy od strony starostwa, posesji

Kowalskiego i w budynek uderzył.

Ta posesja jej składała się z trzech budynków. Drugi był równolegle postawiony do ulicy Szpitalnej, a trzeci był w środku, ona tam mieszkała i część zajmował mecenas Więciorek. [Na posesji mieszkali] Litwińska, Więciorek, Zimmerman, Polak. Zimmerman był pracownikiem urzędu finansowego, Więciorek był adwokatem. Polak pracował w drogowym nad Wisłą. Pamiętam sąsiedztwo z posesją Hollakowej i za Hollakową posesja była doktora Kowalskiego, którego bardzo dobrze znałem, a to z tego, że to był lekarz powiatowy, a w [19]39 roku, jak żeśmy uciekali, to on się do nas przyłączył, rodzinę zostawił, bo on służbowo był wyznaczony do ucieczki jako lekarz powiatowy. No i cały czas się nas trzymał, mówił zawsze tak: „Pani Dudzikowa, ja tylko z panią, bo wiem, że coś zjem”. Myśmy uciekali podwodami, z bratem jak baraszkowaliśmy, to jak on jadł obiad czy coś, a to się po stodołach spało, to jak po tej słomie się latało, to się kurzyło, to on krzyczał: „Dajcie spokój!”. Jego aresztowali w [19]39 roku i do Oświęcimia razem z zięciem pojechał – zięć wrócił, a on zginął. Miał posesję na 3 ulice, to jest Szpitalna dawna, obecnie Czartoryskich, aleja Mała i tutaj jak Polskiego Czerwonego Krzyża. To był [lekarz] powiatowy i opiekował się rodzinami pracowników starostwa. Przychodził, jak było potrzebne, zresztą on mnie uratował, bo ja chorowałem na odrę, przeziębilem i miałem prawie 42 stopnie gorączki, tak że jak mnie wyprowadził z tej odry, to się uczyłem chodzić, taki byłem osłabiony.

W [19]40 roku, na początku, żeśmy się przenieśli na ulicę Lubelską. I z tym takie jest przeżycie [związane], że jak myśmy się przeprowadzali z ulicy Szpitalnej na ulicę Lubelską, tośmy przewieźli sztucer i radio. Jak sztucer jechał na furmance, to był okręcony kocem i lufa wyszła. Pomagał nam w przeprowadzce Niemiec, Erich taki. Pracował w szpitalu, ale to był tak przyzwoity Niemiec, od razu powiedział: „Hitler kaput”. Myśmy go uczyli z bratem „Jeszcze Polska nie zginęła” śpiewać. To mieszkanie pożydowskie było. Tutaj jak jest koło Praktycznej Pani ta brama, to dosłownie nad tą bramą żeśmy mieszkali. Zaraz po sąsiedzku był posterunek policji granatowej. Tak że wszystkich ludzi, co łapali, to myśmy obserwowali z góry, bo to na piętrze było, i mama uciekinierów przechowywała, bo tak się nieraz zdarzyło, że jak wyprowadzali ich do ubikacji, to któryś wpadł [do nas]. Tam często zwozili ludzi, ale jakich ludzi, kogo zwozili, to trudno było się dowiedzieć. Też był wypadek, że jeden gość do nas przyleciał, to był Polak i też się udało go uratować. Jak go do ubikacji prowadzili, to on w przeciwnym kierunku jakoś przeszedł, no ale jakoś się nie doliczyli. I oni tam nawet nie widzieli, bo to była ciasnota taka, tam po kilkadziesiąt [osób] nieraz trzymali.

Zawsze na niedzielę musiał być rosół z kurczaka albo z kury. Odświętne jedzenie to był rosół. Żeśmy się bardzo dziwili, jak na przykład znajomi wyjeżdżali za granicę i chwalili się, że jedzą sam drób. Jak to można sam drób, u nas kiedyś drób był jako potrawa reprezentacyjna.

W [19]43 roku z ulicy Lubelskiej Niemcy nas wysiedlili na ulicę Bolesława Prusa, bo

oni tam organizowali węzeł jakiś radiowy czy coś.

Data i miejsce nagrania	2003-11-06, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"